

Kronika

tygodniowa

(APEL KRONIKARZA DO P. T. CZYTELNIKÓW.)

Miesiąc upłynął od chwili, gdy znaleźliśmy się w tem niezbyt miłym położeniu, iż trzeba było przyznać, że położenie jest prawie bez wyjścia i łatwo sprawdzić się może na nas przysłowie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”.

Bolszewicka czerń wytężyła wszystkie swe sily, aby zdławić młodą Polskę, pomocną rękę podali jej Niemcy, nie odmówili poparcia i wróg nasz wewnętrzny, skorzystali ze sposobności i Czesi, nasi bracia kochani, aby przy tym ogniu upiec swoją pieczęć. Koalicja, która dotąd lekceważyła sobie sprawę polską, przejrzała nareszcie, uznając, że upadek Polski byłby katastrofą dla interesów jej własnych, a niezbyt wielki nasz przyjaciel Lloyd George oświadczył publicznie, że dopuszczenie do czegoś podobnego byłoby zbrodnią. Zgodzono się na Zachodzie, że Polsce należy nicyzyć pomocy, ale nie można było dojść do porozumienia, czy ta pomoc ma być materyjalną, czy moralną, to jest, czy nie wystarczy się ograniczyć do pośrednictwa w zawarciu rozejmu, a potem pokoju, między Polską a sowietami. Koalicja była zdania, że sama zapowiedź jej interwencji skłoni Rosyą do najdalej idących ustępstw.

Zawidła się przecież. Sowiety wysmiali się z niej i pokazało się, że „większy Pan Bóg, niż pan Rym-sza“, a Panem Bogiem był w tym wypadku Czczerin, jako przedstawiciel sowieckiego rządu, Rym-szą zaś Lloyd George, uważający się za dyktatora świata.

Postanowiono zatem pomódz czynnie i to natychmiast (aby ratować swoje własne interesy...) i w tym celu wysłano do Warszawy pociągiem pociąg... misję koalicyjną, która miała na miejscu rozpatrzyć, w jakiej formie ma ta pomoc być udzielona.

Ale i tego bolszewicy się nie przestraszyli i nily godząc się na rokowania, ale bezpośrednio z Polską, pchają się coraz dalej ku Zachodowi.

Teraz i naszym politykom otwarły się oczy, że na koalicyjne obietnice liczyć nie można, że jesteśmy zdani na swoje własne sily.

W tym celu powołano w Warszawie do życia Radę Obrony Państwa i wydano gorący apel do całego społeczeństwa, aby pospieszyło z pomocą zagrożonej Ojczyźnie. Na prowincji potworzyły się komitety, wydrukowano setki odesw, urządzano pochody zgłtacyjne, niestety skńczyło się na tem tylko prawie. Ogół, jak gdyby nie doceniał całej grzy położenia, zachwuje się bardzo obojętnie, czekając widocznie, aż mu się więcej wody naleje za koinierz. To go może obudzi ze snu i przypomni obywatelskie obowiązki.

A nie żądano nic wielkiego, nie powołano nawet pod brń wszystkich roczników, spdziewając się, że zgłoszenie do zorganizowanej obecnie armii ochotniczej będzie tak liczne, iż łatwo będzie zapełnić luki, jakie powstały na froncie. Że zaś do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy, to jest pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, nie ulegało wątpliwości, że patryotyczny ogół poprze starania Rady Obrony Państwa i tłumnie przystąpi do podpisywania pożyczki Odrodzenia i Obrony.

Dziś, gdy już od miesiąca wisł nad nami miecz Damoklesa, musimy skonstatować z bólem serca, że oczekiwanie zawiodło, że dzisiejsze polskie społeczeństwo to nie to samo, jakie było przed laty, że swą miłość Ojczyzny manifestuje wprawdzie głośno, ale tylko słowem, a o czyn jej trudno.

Smutne to, lecz prawdziwe!

Nasi narodowi patryoci, których działowicie i ojcowie z takim zapalem spieszili w pole na wezwanie Ojczyzny, dziś, gdy ona znalazła się w takim niebezpieczeństwie, najrozmaitszych używają sposobów, by się tylko wykreślić od wstąpienia w szeregi, do czego są obowiązani. O „neutralnych“ się nie mówi, ci bowiem dają w ten sposób dowody swej neutralności. Zresztą dla nich wojna „to nie żaden interes“...

Nie inaczej dzieje się przy werbunku do armii ochotniczej, i tu większość, jak w poprzedniej kronice zaznaczyłem, stoją na przeszkodzie różnego rodzaju interesy. Ten i ów ojciec lub matka ociąga się z wysłaniem syna na front, twierdząc, że go nie chce narażać, jako jedynaka, mającego być spadkobiercą zarobionych na wojnie milionów, a Ojczyzna, mając tylu synów, może w nich wybierać.

Takich natomiast ojców, jak ten, który niedawno, na wiadomość, że syn jego padł na froncie, wyraził się, że ból serce rozsada, bo to jego syn ulubiony, ale z drugiej strony dumny się czuje z tego, że poło-

żył życie, jak na prawego Polaka przystało, w obronie swojej Ojczyzny, niestety, można by na palcach policzyć.

Dziś, gdy Ojczyzna woła: „Do broni!“, prawie każdy otwarcie przyznaje się do tego, że jest niedołęgą, nie nadającym się zupełnie do służby frontowej ani nawet do wstąpienia w szeregi armii ochotniczej. Gdy dawniej słowo „niedołęga“ uważane było za obrażę, dziś dla niejednego jest deską ratunku.

I kronikarz jest też niedołęgą i to w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie wzmógł tego w sobie i w otczeniu z racyi wojny, przed wojną nieraz powołując się w tym kierunku na świadectwo swej kochanej Werenki, która to zupełnie kategorycznie oświadczyła. Gdyby jednakowoż ono nie wystarczało, a ktoś ją śmiało posadził o stronniczość, że tak mowi, bo ma mecia jedynaka, może się kronikarz wykazać czterema orzeczeniami c. i k. Komisji mustrunkowej czyli przeglądowej, podpisanymi przez różnych Kleinbach'erów i Wessely'ch, a opiewających zgodnie: *nicht geeignet*. Ci zaś panowie z pewnością nie uważali go za jedynaka i, gdyby się tylko był nadawał, z pewnością nie cmieszkiliby mu ułatwić spełnienia obowiązków wobec c. i k. austriackiej ojczyzny. A, kto wie, czy nie byłoby dla niej mężem Opatrznościowym, ratując ją od rozsypania się.

Kronikarz uważał się zatem oddawna sam za niedołęgę, za takiego uważali go inni, nawet i c. k. władze, może więc śmiało wystąpić w tym charakterze wobec P. T. Czytelników, swoich towarzyszy niedoli, to jest także niedołęgów, ale tylko prawdziwych, bo z tymi, którzy ich jedynie ze strachu udają, nawet i gadać nie ma ochoty.

Nie ulega kwestyi, że jest nas moc wielka, a wiadomo, że „gromada, to wielki człowiek“ i wiele może zdziałać. Ponieważ zaś i nieudolność fizyczna nie uwalnia nikogo od spełnienia obowiązków obywatelskich, zwłaszcza w tak ciężkich warunkach, jak te, w których się obecnie znajdujemy, powinniśmy postarać się o to, aby wedle sił możliwości dolożyć swą cegiełkę do ogólnej budowy.

W tym celu podaje kronikarz projekt o ile mu się zdaje, bardziej na czasie, który P. T. Czytelnicy raczą wziąć pod swoją światłą rozagę.

Utwórzmy wielką armię, która wprawdzie nie wyruszy w pole, ale przyjdzie z pomocą tworzącej się właśnie armii ochotniczej. Niech się ona zowie „Armia niedołęgów“ (A. N.) i niech obejmie wszystkie sfery naszego społeczeństwa bez różnicy wieku, wyznania, przekonań politycznych, wzrostu, tuszy i stopnia fizycznej nieudolności. Takich ochotników na pierwsze wezwanie powinno się zgłosić milion.

Obowiązkiem każdego i każdej, kto zgłosił przystąpienie, jest obłożyć się na rzecz Armii ochotniczej dobrowolnym podatkiem w kwocie co najmniej pięć marek tygodniowo, poczynawszy od 1. sierpnia b. r. aż do czasu, dopóki Armia ochotnicza istnieje. Z chwilą jej rozwiązania rozwiązuje się i „Armia niedołęgów“, a członkowie jej, choć prochu nie wachali, przechodzą w stan dobrze zasłużonego spoczynku i mogą odtąd uważać się za „weteranów“.

Pięć marek tygodniowo nikomu nie zrobi różnicy, to zaledwie pół paczki tytoniu jawańskiego (którego i tak nie można dostać...) lub bomba wody denaturacji, zwanej piwem. Tyle można sobie odmówić z łatwością, a ziarno do zisrka, zbierze się miarka. Na taki wydatek może sobie pozwolić i proletaryat inteligencji, to jest urzędnicy, profesorowie i nauczyciele. Kogo stać na to, może dać i więcej.

Poza tym jednym obowiązkiem innych niema. Nie trzeba stawać do przeglądów, nie będzie się powoływany na ćwiczenia, każdy może spokojnie siedzieć za plecami, lub dmuchać w ognisko domowe, jeżeli mu to przyjemność sprawia. Co najwyżej może mu żona kazać przed dziesiątą wieczór wrócić, jako żołnierzowi, do domu, gdyż w naszej armii rang nie będzie, tylko sami szeregowcy. I ten kłopot nikogo zrażać nie powinien, zwłaszcza, że nagrodą będzie zań wewnętrzne zadowolenie, że i on przyczynił się do poparcia przedsięwzięcia, mającego na celu ratunek zagrożonej Ojczyzny i wolności.

W każdej miejscowości, dokąd dochodzą „Nowości ilustrowane“, powinien się znaleźć człowiek dobrej woli i zająć w tym celu komendę uzupełniającą Armii niedołęgów. Jeżeli go nie wstyd, że dotąd nie jest na froncie, niech się także i tego nie wstydzi, że wstąpił w nasze szeregi. Nasze inicjały „A. N.“, to nie hańba, bo nikt chyba nie jest temu winien, że nie nadaje się do frontowej służby, raczej zaszczyt, że się spełniło obywatelskie obowiązki, bodaj w tak łatwy sposób.

Rozchodził się głównie o to, jakie przyjęcie znajdzie kronikarski projekt u P. T. Publiczności, choć należałoby się spodziewać, że życzliwe, bo chyba na to zasługuje. Na razie zgłoszenia i podatki nadsyłać należy na ręce Redakcyi „Nowości ilustrowanych“, z dopiskiem na przekazanie „Podatek dobrowolny na

rzecz Armii ochotniczej“, skąd po zebraniu pokrzniejszej kwoty, pošemy ją bezzwłocznie Komendzie na ręce generała Hallera.

O ile szeregi naszej A. N. staną się liczniejsze, pomyślimy o zorganizowaniu biura, naturalnie w ten sposób, aby to nie było połączone z żadnymi kosztami. bo to nie sztuka bawić się w zbiórki, jeśli administracya zjada połowę wpływów, albo i więcej. Każda marka na cel szlachetny przeznaczona, musi dojść do miejsca przeznaczenia. Spis nazwisk, z wyszczególnieniem kwoty, będący stale uwidaczniać w „Nowościach ilustrowanych“, które uyczyły nam swej gościnności.

Kronikarz jest zatem pierwszym ochotnikiem A. N., poparcie znalazł już w sztabach Redakcyi, Administracyi i zakładów naszego pisma i przy ich pomocy utworzył pewien rodzaj „Dowództwa Generalnego A. N.“, które się ma zająć prowadzeniem agend urzędowych.

Do szeregów zatem!... Kto nie ma zamiaru zaciągnąć się pod nasze znaki, twierdząc z oburzeniem, że „niedołęga nie jest“, ten niechaj co rychlej zgłasza się na front lub bodaj do Armii ochotniczej, aby spełnić co do niego nakazy.

Zapału u nas nie brak, lecz bywa on często słomiany. W pierwszej chwili, przeczytawszy te słowa, powie sobie ktoś, że to dobra myśl i nadeśle może nawet swój podatek za sierpień (raptem dwadzieścia marek!), we wrześniu przecież zapomni i powie sobie, że wojna będzie i bez jednego żołnierza. Pomyśleliśmy jednak i o tem, i mamy zamiar wejść z tego powodu, o ile przedsięwzięcie się uda, w porozumienie z Organizacyą skautowską, aby ona prześladowała opornych. A nasz dzielny skaut to nie były c. k. egzaktor podatkowy, którego można było zbyć niczem. Tak! znajdzie swą ofiarę, choćby się przed nim schowała i w myślą dziurę i bez litości ścigając zaległości. Ale do tego przyjść nie powinno, boć to podatek dobrowolny i ma cel tak wzniosły jak przyjęcie z pomocą Armii ochotniczej. Łoży Państwo na armię regularną, niech społeczeństwo pamięta o ochotniczej i nie bawi się w Lloyd George'a, który umie tylko obiecywać.

Członkowie winni a raczej obowiązani są nadto do wstrzymania się w obecnym czasie od niepotrzebnych wydatków. Lekomyślnie trwonienie pieniędzy w tych ciężkich chwilach jest zbrodnią przeciw własnemu Państwu, zwłaszcza, że większość ich idzie za granicę i przyczynia się do obniżenia wartości naszej waluty.

To też szeregowiec A. N., gdy mu żona pewnego dnia powie ze słodkim uśmiechem gorzkie słowa: „Kecieczu!... Daj mi tysiąc pięćset marek na nowy kapelusz!... — może śmiało odpowiedzieć:

— Daj mi święty spokój!... Moj żołnierski honor na to mi nie pozwala!...

Z radości zaś, że znalazł wymówkę, powinien z tego powodu złożyć osobno bodaj sto marek na rzecz Armii ochotniczej a jeszcze tysiąc czterysta zostanie mu w kieszeni. Żona nie zaoponuje, wiedząc o tem, że i kobiety obowiązane są do świadczeń wojennych i mogą być pociągane do odpowiedzialności za działania na niekorzyść sily zbrojnej, za którą się uważamy, choć nie jesteśmy uzbrojeni.

Jednem słowem, załączenie do A. N. nie sprawi nikomu trudności, owszem może i musi być połączone z korzyścią, zwłaszcza zaś powinna na tem wyjść najlepiej sprawa ogółu, bo proszę sobie tylko pomyśleć, jaka to pokaźna suma może się zebrać z tak drobnych wkładek, o ile popłyną masowo. Czy nas to, noszących cywilnie dotąd ubranie, mało?... Nie marzymy o milionie, a przecież powinno się ich tyle zebrać, jeśli nie więcej!... A do tego doliczyć należy i kobiety, które, ze względu na równoprawienie płci, chętnie zobaczymy w naszych szeregach, spodziewając się, że one właściwie swym wpływem poprą nasz projekt. Niech je nie zraża może niezbyt estetyczne nazwisko naszej armii, niech się zresztą uważają w niej za „członków honorowych“, nie mogących gdzieindziej znaleźć pola do służenia Ojczyźnie. Na żądanie możemy dla nich utworzyć specyalny oddział „Amazonki“ (ANO), niech jednak pamiętają, że i na nich ciąży obowiązek wstrzymania się od wyrzucania niepotrzebnie pieniędzy na stroje i fatalaszki, wolno im natomiast trzymać małżonka w rygorze żołnierskim.

Na całą sprawę, choć w sprawie może nieco humorystyczny, zpatruje się kronikarz bardzo poważnie i, zwracając się z tym apelem do P. T. Czytelników, nie wątpi, że znajdzie przychylnie przyjęcie i poparcie.

Pięć marek tygodniowo to drobnostka, a mogą się z nich utworzyć miliony!

Wstępując zatem do A. N. i zawsze i wszędzie pamiętajcie o jej celach i zadaniach. Niech każdy z P. T. Czytelników będzie jej ruchomem biurem werbankowym, aby pod właściwymi biurami nie tworzyły się „ogonki“ wyciekających na swoją kolej.

Do dzieła zatem!... Niech każdy chwytą za pułkarską, skoro nie może za karabin!...